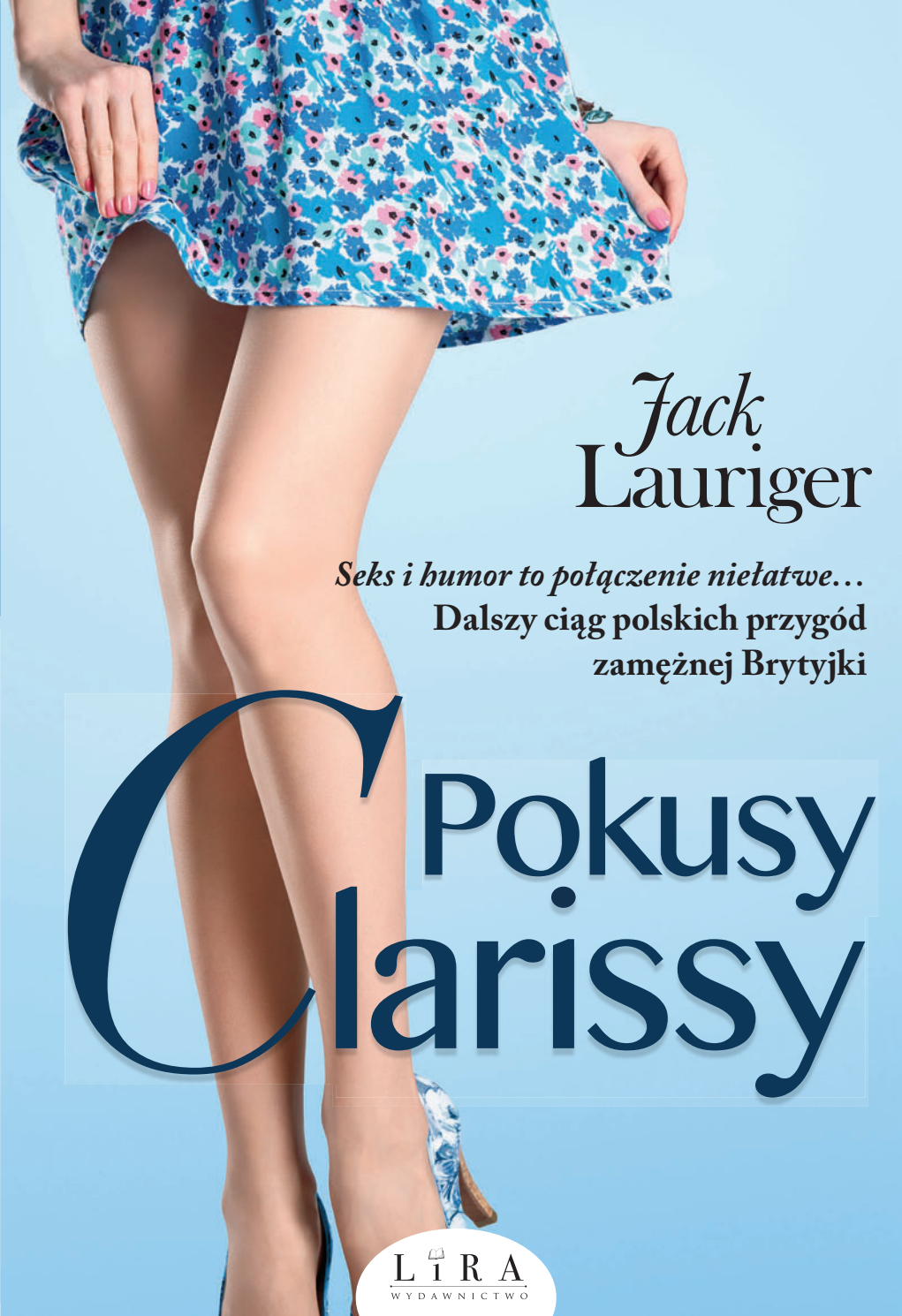

Jack Lauriger

Seks i humor to połączenie niełatwe…

Dalszy ciąg polskich przygód zamężnej Brytyjki

Pokusy Clarissy

LIRA
WYDAWNICTWO

Pokusy Clarissy

Jack Lauriger

Pokusy Clarissy

LIRA
WYDAWNICTWO

Czytelniczki i recenzenci o „Clarissie”

„Clarissa” jest zaskakującą, porywającą, niezwykle ciepłą i przyjemną lekturą dla kobiet, która może stać się impulsem do długo wyczekiwanej wewnętrznej przemiany. To piękna i fascynująca historia o poznawaniu samej siebie, odkrywaniu i rozbudzaniu własnej kobiecości czy wreszcie o ukrywanych pragnieniach, jakie spędzają sen z powiek. (…) Od lektury minęło już kilka dni, a ja nadal nie mogę wyjść z podziwu, że mężczyzna jest w stanie tak trafnie opisać wszelkie kobiece emocje, począwszy od niepewności, poprzez ekscytację, aż do czystego spełnienia. Wszelkie sceny erotyczne nakreślone zostały w sposób niezwykle finezyjny, dlatego rozpalają serce i pobudzają zmysły.

Z bloga „Z fascynacją o książkach”

Książkę czyta się niezwykle przyjemnie i szybko, nie doszukamy się tutaj skomplikowanych koneksji czy zawiłych wątków, ale dostaniemy opowieść o kobiecie dla kobiet, o tym, jak znaleźć siebie i swoje wewnętrzne piękno, jak odkryć swoją kobiecość i intymność, o tym, jak znaleźć swój własny sens. Polecam dla każdej z nas!

Dominika (lubimyczytac.pl)

Cóż, muszę przyznać, że pierwsze, co mi przyszło na myśl po przeczytaniu owej powieści, to: Czy tę książkę naprawdę napisał mężczyzna? Aż nie chce się wierzyć, że to właśnie mężczyzna tak pięknie opisuje emocje kobiety i jej doznania. Zatem brawo dla autora. (…) „Clarissa” to doskonała pozycja dla kobiet, które skrywają w sobie nieuwolnione pragnienia, które pragną poznać siebie same i coś zmienić we własnym życiu. Dzięki tej powieści inaczej spojrzycie na własne życie.

Z bloga „Czytaninka”

Nigdy nie czytałem powieści z perspektywy kobiety w roli głównej, napisanej przez mężczyznę. Jack był w stanie to osiągnąć w sposób, który wydaje się bezwysiłkowy. Kiedy czytałem, nic nie wskazywało na to, że postać Clarissy została napisana przez mężczyznę.

Brianna Remus, Goodreads Reviewer

Dla mojej żony Izy

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2018
ISBN: 978-83-65838-71-1

Rozdział 1.
Na pierwszym planie

Była pobudzona. Czekała na Milesa, który miał do niej dołączyć w przyjemnie spokojnym saloniku biznesowym terminala odlotów. Pozostawała w stanie niezwykłego, beztroskiego podniecenia i to intymne doznanie nie chciało jej opuścić. Dobrze choć, że w obszernej hali było niewielu turystów. Żaden z nich nie zbliżał się do niej zanadto. Każdy zajmował się pisaniem i wysyłaniem e-maili z wrażeniami z mijającego tygodnia.

Jeziora… Umysł Clarissy odpływał właśnie tam. Jej nieoczekiwane bliskie spotkanie z Anną nastąpiło zaledwie dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Teraz, kiedy miała chwilę, by pobyć sam na sam ze sobą, poczuła, że musi zebrać do kupy wszystkie okruchy ostatnich tygodni. Musiała zrozumieć, co działo się dookoła niej i w niej samej. „Mężczyzna z Zug" — Miles miał pojawić się zaraz po spotkaniu z tym tajemniczym człowiekiem, który odwiedził ich biuro, kiedy ona bawiła na jeziorach. Miała zamiar naciskać Milesa, aż wyjawi jej wszystkie, najdrobniejsze nawet szczegóły związane z tą wizytą.

W niepojęty dla niej sposób enigmatyczny inwestor ze Szwajcarii rzucił czar na Radka, co miało bezpośredni wpływ na jego małżeństwo z Anną. Do pełnego obrazu sytuacji brakowało jej jednego puzzla, który spoczywał w rękach Milesa. Była więc od niego uzależniona. Od niezawodnego Milesa, bez którego nigdy nie zdecydowałaby się na przyjazd do Polski.

Wpatrując się w taflę okna, za którym rozciągał się pas startowy, stawała się coraz bardziej nieświadoma swojego otoczenia. Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. W jej przypadku owym „wszystkim" był cały ciąg zdarzeń. Kiedy, jeszcze

przed przyjazdem do Polski, opuszczała londyńską salę konferencyjną, Charles — jej pracodawca i, jak sądziła, dożywotni dobrodziej — udzielił jej kilku osobistych rad. Gdy zjawiła się w Polsce, Stan, przedstawiciel tego samego pokolenia co Charles, podzielił się z nią własnymi spostrzeżeniami, które oparł na pierwszym wrażeniu z ich powitalnego spotkania. Były to miłe, osobiste słowa. Obaj, Charles i Stan, przekazywali jej intymne wiadomości. O co w tym wszystkim chodziło? Czyżby knuli spisek? Biorąc pod uwagę ich troskliwość, na pewno nie było to możliwe. W takim razie skąd ta zadziwiająca zgodność między słowami obu mężczyzn a jej własnymi przemyśleniami, którym oddawała się w czterech ścianach swojego gabinetu, nim to wszystko się stało? Ich słowa nie były puste. Wspominała, co działo się później. Po pierwszym spotkaniu ze Stanem została zaproszona do jego domu, gdzie poznała Olę i jej przyjaciół. Tego wieczora spotkała też Annę, jedną z najbliższych towarzyszek Oli. Na przyjęciu było wielu przyjaciół rodziny, a jednak to Anna zasugerowała, żeby zabrali Clarissę na Mazury. Wszystko wydarzyło się tak niewiarygodnie szybko.

Szczęście w życiu osobistym — to ono przeświecało z komentarzy Charlesa i Stana. Obaj chcieli,

aby była szczęśliwa. Jednak nie to było głównym powodem, dla którego wysłano ją i Milesa do Polski. Przyczyna ich oddelegowania była czysto biznesowa: „Jedźcie i przywieźcie stamtąd duże pieniądze". Panował kryzys, a ich macierzysta spółka potrzebowała nowych źródeł dochodu, aby dotrwać do lepszych czasów.

Osobiste szczęście. Temat nie przycichł po komentarzach Charlesa i Stana. Przylgnął do niej. Krążył w powietrzu w czasie jej podróży nad jeziora. Już na początku ich przyjaźni Anna wyznała Clarissie, że jej mąż, Radek, musiał spełnić pewien warunek, aby móc pracować dla Stana. Było nim uczestnictwo w szkoleniu w Szwajcarii — w centrum działalności „mężczyzny z Zug".

Radek powrócił całkowicie odmieniony. Anna z dumą podkreślała, jak pobyt jej męża w Szwajcarii wzbogacił ich związek. Nadał mu ekscytujący, nieznany wcześniej wymiar. Obdarzyli się wielką, wzajemną otwartością i bez żadnych kompromisów wspólnie gonili za szczęściem, jakiego w tej postaci nie dane im było wcześniej posmakować. Anna przyznała, że od czasu pobytu Radka w Zug połączyła ich zupełnie nowa i trwała bliskość.

Jak to się stało, do jasnej cholery? Kim jest ten „człowiek z Zug"? Czego takiego nauczał, że

przyniosło to tak spektakularne efekty dla małżeństwa Anny? Zmiana, jaka zaszła w Radku, dała Annie niepojętą przestrzeń i, jak się zdawało, nieograniczoną wolność. Ich wspólną wolność! Anna wyjaśniła, że imperatywem, jakim się kierują, jest zasada nieczynienia nikomu krzywdy. To było zabronione. W jaki zatem sposób Clarissa miała pogodzić ich wspólną, intymną przygodę z przykazaniem niewyrządzania nikomu krzywdy?

Na chwilę powróciła z krainy swoich myśli. Rozejrzała się po saloniku w nadziei, że zauważy nadchodzącego ku niej Milesa. Musiał się w końcu pojawić. Znał istotne dla niej odpowiedzi. Nie widziała go jednak. Co prawda jeszcze się nie spóźniał, ponieważ to ona przybyła na lotnisko na długo przed czasem ich wylotu. Musiała się pozbierać i miała na to jeszcze trochę czasu przed odprawą. Wciąż była jednak pobudzona. Zastanawiała się, jakim cudem orgazm, jaki przeżyła poprzedniej nocy, nadal zajmował jej myśli i pobudzał zmysły. Jej podniecenie skupiało się w najbardziej intymnych częściach ciała. Gdyby teraz poczuła ten dotyk, nawet tu, nie ruszając się z miejsca… Była pewna, że szczytowałaby natychmiast i z mocą równą jej ostatniej rozkosznej kulminacji.

Czuła się na tyle skłonna do psot, by się do tego posunąć. Jej żywa wyobraźnia była jednakowo odpowiedzialna i za jej rozbudzony stan, i za jej wahanie. Gdyby oddała się tej przyjemności, w najgorszym razie wzbudziłaby podejrzenia u mężczyzn siedzących w saloniku. Hostessy były zajęte swoimi obowiązkami w pozostającej poza zasięgiem jej wzroku recepcji. Dużo bardziej zabawna wydawała jej się myśl, że mógłby ją podejrzeć ktoś zupełnie przypadkowy, ktoś z obsługi technicznej lub serwisowej, która uwijała się przy jej samolocie po drugiej stronie dużego okna. Zdradziłaby się ze swoim czynem, nie tyle szczytując, co wydając z siebie dźwięki zwykle towarzyszące jej orgazmowi.

Kokietka. Lubiła nęcić. W jej mniemaniu kobiety dzieliły się na dwie grupy: na te, które jawnie ukazywały swoje wdzięki, oraz na te, które kusiły, pozostawiając resztę wyobraźni. Clarissa zdecydowanie należała do tej drugiej kategorii. Była siebie świadoma. Mogła doprowadzić się do stanu, którego pożądała, tu i teraz. Wystarczyło tylko dyskretnie wsunąć dłoń między nogi i ścisnąć ją udami. Niepozorne ruchy palców, kilka uszczypnięć w sutki dopełniłyby dzieła. Znała swoje możliwości. Niestety, wchodząc do saloniku,

przeoczyła jeden ważny, aczkolwiek irytujący szczegół — prawdopodobnie były tu kamery. Owszem, bywała w tym miejscu wcześniej, ale nigdy nie miała potrzeby rozważać, czy obiekt jest monitorowany. To byłby koszmar, gdyby ją nagrano, jednak uważała za przesadę wyjście na zewnątrz w poszukiwaniu ewentualnych tabliczek informujących o monitoringu.

Kamery, choć przeznaczone do odstraszania i chwytania złoczyńców, odebrały jej apetyt na nieszkodliwe, spontaniczne pieszczoty. Zabrały jej beztroską swobodę. Jak wielu innych odstraszyły od niezauważalnych zabaw? W czasach jej dzieciństwa nie było telewizji przemysłowej, przez co miała okazję doświadczyć dreszczu emocji związanego z psotami, w których miała swój wielki udział. Cieszyła się tymi wspomnieniami. Potem kamery, a także plotkarskie strony w internecie stały się zjawiskiem powszechnym. A przy tym znienawidzonym, bo stojącym na drodze swobodzie.

Clarissa przypuszczała, że w przyszłości sprawdzi drobiazgowo, czy salon jest monitorowany, i nadrobi straconą okazję z prawdopodobnie wcale nie mniejszą przyjemnością.

Powróciła myślami na pustkowia pojezierza. Myślała o Annie, przede wszystkim o Annie.

Szukała wyjaśnienia dla scen, które się tak niedawno rozegrały. Jeśli to ona przyciągnęła Annę do siebie, ta spisała się doskonale. Clarissa nie mogła zaprzeczyć, że Anna otworzyła jej oczy. Ukazała jej całkiem nowy stan świadomości. Potrząsnęła nią, a właściwie wybudzała ją warstwa po warstwie ze stanu pogłębiającej się hibernacji. Rezultaty przywodziły na myśl trzęsienie ziemi, chociaż droga do nich była zgoła odmienna. Anna przejęła władzę nad jej zmysłami. Nad zmysłami, które wcześniej wyraźnie oddały się beztroskiemu lenistwu. Jeśli Clarissa szukała dróg wyjścia, właśnie znalazła jedną z nich. Skoro postanowiła ożywić swoje małżeństwo, musiała zacząć od pracy nad samą sobą. Anna była jej w tym pomocą. Rozbudziła doznania, jakich Clarissa nie doświadczyła od narzeczeńskich czasów.

Być może była niesprawiedliwa wobec Jonathana. W końcu pierwsze lata ich małżeństwa były bardzo ekscytujące. Oboje byli jeszcze młodzi i nieprzeciążeni obowiązkami, jak stało się z biegiem lat. Pragnienie, które teraz wracało do niej szybciej i żywiej, niż mogła je pojąć, więdło między nimi stopniowo przez lata, być może i przez całą dekadę. Ich uwagę przyciągały wtedy inne sprawy. Priorytetem stało się bycie idealną rodziną

oraz bycie postrzeganymi jako taka. Czuli, że są obserwowani w swoich staraniach zarówno przez sąsiadów i przyjaciół, jak i innych członków rodziny; przez ekspertów, z którymi porównywali swoje doświadczenia. Ich rozmowy zdominowane były sprawami wychowania dzieci. Im więcej czasu poświęcali temu zagadnieniu, tym bardziej zaniedbywali swój związek. W końcu także ich kariery zawodowe stały się dla nich ważniejsze. Równowaga między rozwojem osobistym a uczuciem spełnienia przeplatała się z tematyką rodzicielstwa podczas rozmów przy ogrodowym grillu. Nie mogli ułatwić sobie sprawy przez zdanie się na manewr „kopiuj — wklej". Każde dziecko było inne. Nie mieli w rękach instrukcji, jak być rodzicem. To nie tak jak z nauką jazdy samochodem. Rodzicielstwo wymagało od nich indywidualnego podejścia do każdej pociechy. A magia ich małżeństwa powoli pokrywała się rdzą.

Potem zaś nadeszła świadomość, że ich dzieci stają się samodzielne. Zupełnie przypadkiem, chwilę zanim wezwano ją do sali posiedzeń, by wysłać ją do Polski, uświadomiła sobie, jak daleko odpłynęli z Jonathanem od beztroskiej, wyzwolonej relacji, którą niegdyś tak głęboko się cieszyli. Pierwsza iskierka pojawiła się w ten przerażający

poniedziałkowy poranek, kiedy w firmowej kuchni dołożyła do relacji z nudnych weekendów swoją własną przesiąkniętą rutyną opowieść. Później, w zaciszu jej gabinetu pochwyciły ją żarliwie intymne wspomnienia. Było to tuż przed spotkaniem, podczas którego zdecydowała o zmianie kursu swojego małżeństwa. Bynajmniej nie o zmianie partnera. Kochała Jonathana i nie wyobrażała sobie życia u boku kogokolwiek innego. Ale musiała zdecydować o ożywieniu dawnej magii, którą wspominała z czułością i która już wtedy doprowadziła ją do niebywałej rozkoszy.

Charles, jako założyciel jej firmy, a także jej mentor, bezustannie troszczył się o jej dobre samopoczucie. Dlatego pod koniec spotkania podzielił się z nią bardzo osobistym, jednak niejasnym zaleceniem. Patrząc jej prosto w oczy, powiedział:

— Clarisso, zaufaj mi, na tym etapie życia, na jakim teraz jesteś, to dla ciebie propozycja wręcz idealna.

Jakiż niesamowity był to dzień w świetle wszystkiego, co nastąpiło później!

Jeśli wydarzenia sprzed spotkania były bezprecedensowe, to wszystko, co zdarzyło się na Mazurach, należałoby nazwać nieoczekiwanym. Te właśnie chwile musiała przełożyć na działanie, które

roznieci żar w jej małżeństwie. Mimo tylu młodzieńczych fantazji i psot ekscytacja, jaką przeżyła na jeziorach, wydała się jej wręcz nadzwyczajna. Wyjeżdżając na tę wycieczkę, wiedziała tylko, że czeka ją nowe doświadczenie. Nigdy wcześniej nie żeglowała. Onieśmielała ją wizja pierwszego razu na wielkiej łodzi z dumnie sterczącymi masztami, szybko przecinającej fale jeziora, przechylającej się ciężko to na jedną, to na drugą stronę pośrodku zapierającego dech w piersiach bezkresu wód. Usiłowała skupić się na słońcu, które mogło poparzyć jej jasną skórę. Wciąż przypomniała samej sobie o konieczności użycia kremów z wysokim filtrem. Żegluga była dla niej nowością, do której musiała przygotować się i ciałem, i duchem. Z tego powodu nie była w stanie nawet sobie wyobrazić, jaki kurs miała obrać ich podróż.

Anna, jako członek załogi, podchodziła do rejsu spokojnie. Podobnie jak dla jej przyjaciół nie był on dla niej niczym nowym. Znała jeziora i była świadoma, jakie możliwości mogą zaoferować, gdy pragnie się uciec od rutyny codziennego życia. Były miejscem ucieczki dla każdego z ich paczki, a dla niej szczególnie. Wiedza o tym dawała jej przewagę nad Clarissą, a jednak nie uprzedziła ani nie przygotowała przyjaciółki do tego, co mogło

między nimi zajść. Do serii coraz bardziej intymnych zdarzeń, które stopniowo zbliżyły je do siebie. Wszystkie zainicjowane przez Annę.

Teraz Clarissa czekała na Milesa w terminalu odlotów, tuż przed ich powrotną wyprawą do Londynu. Jej myśli krążyły wokół Anny, wokół tego, jak uważna i spostrzegawcza była w czasie ich wspólnego rejsu. Czy Clarissa była dla niej otwartą księgą już przed wyprawą, czy dopiero zaczynała ją odkrywać? Być może Anna znała jej myśli już w czasie pierwszego spotkania na kolacji u Stana? Czy to możliwe, żeby Ola zaprosiła Annę celowo, by mogła wyczytać z Clarissy wszystko, co ukryte? Kobiety miewały tę nadnaturalną zdolność rozumienia się nawzajem. Były w tym znacznie lepsze od mężczyzn. Przypuszczalnie Clarissa potrafiłaby rozpoznać potrzeby jej towarzyszy w nowym miejscu pracy. Gdy patrzyła wstecz, wszystko wydawało jej się możliwe. Żarliwość, z jaką postanowiła wykorzystać swoje oddelegowanie do Polski dla ratowania małżeństwa, mogła być wskazówką dla innych kobiet potrzebujących podobnego ożywienia.

Możliwe, że to Stan już na samym początku zwrócił uwagę Oli na życie intymne Clarissy, kiedy podczas pierwszego spotkania w jego gabinecie

nawiązał do imienia Angielki, porównując je do słodko śpiewającego anioła. Stan był bystry. To właśnie czyniło go szanowaną głową rodziny, a także ojcem chrzestnym odnoszącej sukcesy firmy. Prawdopodobnie w tamtej chwili Stan zaakcentował głęboko skrywaną tęsknotę Clarissy, która towarzyszyła jej akceptacji nowego otoczenia. Otoczenia, które samo w sobie stwarzało nowe możliwości, otwierające przed Clarissą wrota do świata, do którego chciałaby powrócić.

Być może to doprowadziło do późniejszych zdarzeń na jeziorach. Czy dwie bliskie przyjaciółki, Ola i Anna, odbyły ze sobą prywatną rozmowę? Czy zawiązały spisek na rzecz nowo przybyłej z Anglii koleżanki?

— Anno — mogła powiedzieć Ola. — Mamy nową towarzyszkę. Przyjrzyj się jej. Masz w sobie ten szczególny rodzaj magii, więc gdy ją spotkasz, będziesz dokładnie wiedziała, co robić. Chcę, żeby ta Angielka stała się naszą nową przyjaciółką. Wiem, że ją polubisz. Ale wiem też, że w jej życiu czegoś teraz brakuje. Kiedy ją bliżej poznasz, będziesz wiedziała, jak postępować. Wierzę w to.

A potem zjadły kolację, podczas której Anna bacznie przyglądała się Clarissie, dużo uważniej niż ktokolwiek inny. Clarissa również była

zaintrygowana Anną. Uwaga, jaką ta ją obdarzyła, była w pełni odwzajemniona.

Następnie pojawił się pomysł, żeby zabrać Clarissę w pierwszy rejs. Została więc zaproszona na otwarcie nowego sezonu, kończącego długą zimę na jeziorach. Grupę, do której wchodziła, napędzało nastawienie na ciężką pracę, ale i dobrą zabawę. Jej towarzysze byli przyzwyczajeni do wspólnych weekendów spędzanych w ciepłych miesiącach na żegludze, a na nartach zimą. Zaproponowali jej zakosztowanie ich świata. To wszystko zdawało się takie naturalne, ale czy za tym zaproszeniem nie krył się jakiś zakamuflowany spisek? Jeśli tak, to jego szczegółów nie znała męska część ich towarzystwa, jednak Ola i Anna z pewnością kryły jakiś sekret, być może znała go też ich trzecia przyjaciółka — Ksenia. Z drugiej strony, Ksenia, jako znacznie młodsza od Oli i Ani, mogła nie zostać dopuszczona do ich tajemnicy. Clarissa nie umiała sobie wyobrazić, w jaki sposób Ksenia miałaby odegrać we wszystkim jakąś rolę, skoro jej umysł był kompletnie zaprzątnięty nadchodzącym ślubem.

Wyczucie czasu… Anna w doskonałym tempie czyniła kolejne kroki w kierunku Clarissy. Najpierw była niewinna kąpiel w jeziorze na oczach

pozostałych towarzyszy, kiedy pokazała, że nie ma nic do ukrycia. Był to wyraźny sygnał. Pokaz nieszkodliwych igraszek. Jak się okazało, to tylko przedsmak tego, co miało nastąpić.

„Chryste!" — myślała Clarissa. Czy Anna rzeczywiście była tak sprytna, czy też wszystkie zdarzenia były tylko ciągiem zbiegów okoliczności? Clarissa wpatrywała się w pustkę za wielkim, wychodzącym na pas startowy oknem. Była zupełnie obojętna na wszystko, co działo się dookoła. Pokusy. Ten temat nieustannie powracał. Anna należała do kobiet, jakie Clarissa lubiła. Dyskretna, lecz lubująca się w pokusach. Kusiła Clarissę, kiedy się kąpały. Kusiła, gdy sam na sam znalazły się w kabinie. Przewyższała Clarissę w tym kunszcie. Udowadniała mistrzostwo w uwodzeniu, przejęła prowadzenie. To też Clarissa ceniła. Obie były urodzonymi przywódczyniami. Miały talent do wczuwania się w cudze intencje, wchodziły w nie nie wiadomo kiedy, bez woli wycofania się. Anna była idealną liderką. Clarissa także, ale Anna była lepsza. Clarissa wyczuwała między nimi rywalizację, która w końcu się objawiła. Były z tej samej gliny. Angielka w końcu spotkała bratnią duszę.

Czy czuła wstyd? Musiała zadać sobie to pytanie. Nigdy nie zaznała tak bliskiej intymności z inną

kobietą. Z rówieśniczką. Obie były dorosłe, nie miała więc powodu negować lub wstydzić się swojej seksualności. Było oczywiste, że to, co zaszło, od początku do końca odbyło się za obopólną zgodą. Zadziałała natura. Obudziły się wszystkie jej zmysły i zaprowadziły do tego, co się stało. A jeśli tak wiodła ją natura, nie miała powodu, by odczuwać wstyd. Ani trochę nie żałowała. Czy jej się podobało? Oczywiście. Czy by to powtórzyła? Tu miała wątpliwości. Ale… Nie było jej wstyd. W zasadzie, była z siebie zadowolona.

Zdrada? To było dla niej dużo mniej oczywiste. Pozostawała kwestia małżeńskiej nieuczciwości. Jak, u licha, Anna godziła swoje postępowanie z dogmatem niewyrządzania innym krzywdy? Clarissa była zdezorientowana. Przebywała poza własnym terytorium, w spektakularnej intymności z inną kobietą, także mężatką, według kryteriów której nikogo nie zraniły.

Anna nie oddaliła się od Radka po tym, co między nimi obiema zaszło. Dlaczego więc Clarissa miała się czuć winna wobec Jonathana? Powinna brać przykład z Anny. Ale nie była wierna Jonathanowi i wątek winy pojawiał się zawsze ze wspomnieniem nocy z Anną, które napełniało ją nagłą falą podniecenia. Próbowała to okiełznać

i odzyskać skupienie. Wątpiła, by kiedykolwiek nadszedł moment, w którym mogłaby podzielić się z Jonathanem opowieścią o swojej przygodzie. Lecz poskromiła poczucie winy. Jej doświadczenia służyły jednemu celowi, na którym musiała teraz pozostać skoncentrowana.

Celem, jaki obrała, było przebudzenie. To w żadnym stopniu nie zmieniło jej orientacji. Nie było takiej opcji. Wciąż była heteroseksualna. Fakt, podnieciła się. Zdecydowanie tak. Anna perfekcyjnie odegrała swoją rolę. Bezbłędnie. Ale nie! Nie sprawiło to, że Clarissa stała się biseksualna, nie zrobiło to z niej też lesbijki. Była wdzięczna Annie. Nie powiedziała jej wprawdzie, że postrzega ich wspólną noc jako jednorazową przygodę, a nie początek regularnych schadzek, lecz liczyła, że Anna widzi to w ten sam sposób. Nie, bez względu na to, jak przyjemne połączyło je doświadczenie, nie wróciłaby, aby je powtórzyć. Anna była świetną nauczycielką, lecz jej rola wobec Clarissy dobiegła końca.

* * *

Życie. Zwyczajne życie. Wyrwała się z zaklęcia, które kazało jej trwać w zapatrzeniu w okno,

i rozejrzała się dookoła. Nigdzie nie było śladu Milesa. Jedynie tłumy pasażerów, przechadzających się holem w kierunku własnej odprawy. Ilu z nich skrywało sekrety podobne do tego, z którym żyła ona? Weekendowi turyści, powracający po tygodniu pracy w Polsce, by wyrwać cenne chwile ze swoimi bliskimi, nim z powrotem wejdą na pokład samolotu lecącego do Polski. Czy dla nich Polska również była przebudzeniem?

Clarissa wspominała swój pierwszy lot na wschód, to, jak przypatrywała się towarzyszom podróży. Niczego o nich nie wiedziała. Właściwie nadal niczego nie wie. Zastanawiało ją, jak wygląda ich prywatność, odkąd postanowili żyć na walizkach. Mogła opierać się tylko na własnych doświadczeniach. Wcześniej nie znała takiego życia, a teraz sama co tydzień pakuje bagaż i rusza na lotnisko. Jak wiele ją łączyło ze wspólnotą cotygodniowych podróżnych? Życie jest pełne niespodzianek!

Miles w końcu pojawił się w recepcji i ruszył pewnym krokiem w jej kierunku, mijając kilku gości, którzy tylko rzucili na niego okiem, po czym powrócili do swoich laptopów. Wstała, by go przywitać, objęła go, po czym delikatnie pocałowała w policzek. Pocałowała Milesa! Swojego kolegę! Nigdy wcześniej, przy żadnej okazji tego nie robiła.

— O Boże, Clarisso! — Miles wyraził swoje kompletne zdziwienie. — No proszę, co za transformacja! Wydaje mi się, że te jeziora ci się przysłużyły. Nie poznaję cię. — To mówiąc, rozpromienił się.

— Daj spokój, Miles! — Clarissa próbowała zatuszować swój spontaniczny odruch. Spojrzała na niego wzrokiem pełnym ciepła. Byli przyjaciółmi, którzy utknęli w tym samym położeniu. Minione tygodnie okazały się dla nich zupełnie nowym doświadczeniem, obcym wszystkim pozostałym pracownikom ich firmy. Dlaczego więc miałaby nie cieszyć się na jego widok? Czemu miałaby nie dać mu całusa w policzek? Nagle poczuła się podobna do tych Polek, które obserwowała, gdy pierwszy raz leciała do Warszawy. Byli z Milesem dwa tysiące kilometrów od domu, starali się radzić sobie z nieznanymi wyzwaniami korporacyjnego świata. Dlaczego zatem miałaby nie witać go jak dobrego przyjaciela?

— Czuję, że mamy sobie wiele do opowiedzenia, Clarisso. Ty zaczynasz. Jak było na jeziorach? Złapałaś trochę opalenizny. — Miles przyglądał jej się uważnie. — Jonathan nie uwierzy, że przy okazji nie odwiedziłaś tropików. Wątpię, żeby pozwolił ci tu wrócić. Już widzę, jak spojrzy na twoją „pracę".

Usiedli w wygodnych fotelach ustawionych tak, by mogli obserwować czekający na nich samolot.

Mieli tylko kilka minut, zanim zostaną wezwani na pokład. Clarissa była jednak pewna, że będą kontynuować rozmowę w czasie lotu.

— To wielki kraj, Miles. Wydawało mi się, że dotarcie nad jeziora z Wrocławia trwało całą wieczność. To było jak podróż przez całą Europę, ale na miejscu okazało się, że jeziora są przepiękne. Wręcz niewyobrażalne, jak kryształowo niebieskie mogą być tafle wody, za którymi nie jesteś w stanie, stojąc na plaży, dostrzec drugiego brzegu. Czasem nie da się go wypatrzeć nawet ze środka jeziora. Sebastian, nasz kapitan, okazał się doskonałym żeglarzem. Cała ta wyprawa była świetnie zaplanowana.

— Więc teraz jesteś zatwardziałym bywalcem jezior! Jak sobie poradziłaś z linami? Zostałaś wilkiem morskim? — żartował Miles.

„Miles and more" — Clarissa zastygła na moment, próbowała zapanować nad mimiką, która mogła ją zdradzić. Musiała zachować czujność. Rozpraszało ją nadal tlące się podniecenie. Jej pobudzone poczucie kobiecości wzmogło się, gdy powitała Milesa w ten nietypowy dla nich sposób. Powinna być bardziej ostrożna. Jeśli inni mogli tak łatwo w niej czytać, Miles nie był zapewne wyjątkiem.

— Wiesz… — ciągnęła Clarissa. — Mam zupełnie nowe doświadczenia. Inne niż wszystko, na co mogłam się przygotować. Te jeziora dały mi wyjątkowe poczucie wolności. Były takie wielkie, zupełnie puste, a dookoła tylko dzicz. Czegoś takiego dawno nie przeżyłam. Z Jonathanem zwykle wyjeżdżamy na wakacje do zatłoczonych ośrodków, gdzie wszyscy uwijają się wokół gości, sprzątając po nich i podając im napoje. Na jeziorach było zupełnie inaczej, „dziko". Tak, to chyba najlepsze słowo.

Miles wciąż się jej przyglądał. Wiedziała, że wyłapywał każdą zmianę w jej mimice, kiedy do niego mówiła. Usiłowała być czujna, aby nie powiedzieć jednego słowa za dużo. Uczono ją ostrożności, a teraz zdawała z niej egzamin.

— Tam nie jest tak, jak sobie wyobrażasz — kontynuowała. — Nie ma przystani na wyciągnięcie ręki, żeby zacumować, kiedy zechcesz. Większość linii brzegowej porastają dzikie lasy, w których nie spotkasz żywej duszy. Tylko od czasu do czasu możesz trafić na piaszczystą zatoczkę. O ile masz szczęście, by taką znaleźć.

Miles skinął na nią, aby kontynuowała.

— Niezapomniana swoboda, jaką dają jeziora, to powód, dla którego ciągną tam turyści.

Pokochałam tę świadomość, że nikogo nie było nigdzie dookoła. Obiecałam sobie nawet, że jeszcze tam wrócę i przeżyję to wszystko ponownie, ale następnym razem zabiorę ze sobą Jonathana. Byłoby to wyjątkowe doświadczenie dla nas obojga. Zupełnie różne od wszystkiego, co mieliśmy w zwyczaju do tej pory robić. Całkiem inne od naszych standardowych wakacji. Chyba już pora na nowy rodzaj wczasowania. — Udało się! Sprawnie sobie poradziła z relacją z Mazur. Była z siebie zadowolona.

— Kiedy cię nie było, Stan oznajmił mi, że z pewnością pokochasz jeziora — odpowiedział Miles. — Szczerze mówiąc, miałem co do tego wątpliwości. Opisywał je w ten sam sposób co ty, a to zupełnie nie przypomina Londynu. Podziwiam cię, Clarisso. Masz wyjątkową zdolność adaptowania się do nowego otoczenia. Z nas dwojga to właśnie siebie postrzegałem jako globtrotera. Najwyraźniej cię nie doceniałem.

— Szykuje nam się zaproszenie na ślub — Clarissa zdawała się nie przywiązywać wagi do pochwał Milesa — i zastanawiałam się, jak pokazać Jonathanowi Polskę w całej jej krasie. My już przywykliśmy do tego miejsca. Muszę pomyśleć, jak to było na samym początku, żeby zaserwować

Jonathanowi odpowiednie wprowadzenie. Chciałabym, żeby spodobało mu się tutaj, choć nim tu przybyłam, wątpiłam, bym sama je polubiła.

— To może być trudne, masz rację. Teraz sam czuję, jakbyśmy tu przyjechali całe lata świetlne temu. Jak to było po naszym przylocie? Boże, nigdy nie przypuszczałem, że przywyknę do życia na Wschodzie.

— Zacznę od pokazania mu Warszawy. W ten sposób, tak jak my, zauważy kontrast między stolicą a Wrocławiem. Wybierzemy się na szybką wycieczkę po mieście, trasami, którymi oprowadzili nas Ola i Piotr. Myślę, że do Wrocławia polecimy samolotem. Nie wyobrażam sobie podróży tymi ciągle remontowanymi drogami. Jonathan straciłby większość swojego pobytu tutaj na stanie w korkach i patrzenie, jak koparki przerzucają ziemię z miejsca na miejsce. Kto by pomyślał, że cały kraj zostaje wywrócony do góry nogami, bo piłkarze z innych państw chcą pograć tu w piłkę!

— Spokojnie, Clarisso. Sama wiesz, że to nie jest tylko piłka nożna. To wielki biznes. Każdy z graczy na boisku to milioner. Dwudziestu dwóch milionerów, każdy ze swoim ferrari i narzeczoną-celebrytką, czekającą na niego w domu. Nic więc dziwnego, że Polska musi być dla nich idealnym gospodarzem.

— Po prostu nie wiem, jak kopanie piłki w nadziei na strzelenie gola może dawać takie pieniądze! — odparła Clarissa. — Rozumiem jeszcze dawne podejście, kiedy stawką w tym sporcie była duma narodowa. Komentatorzy dostawali chrypki od wykrzykiwania patriotycznych haseł, a piłkarze grali jedynie dla swojej ojczyzny. Jonathan po każdym meczu wpada w konsternację, że obecnie starają się bardziej dla własnych lokalnych drużyn niż podczas meczów w barwach narodowych. Widocznie lepiej na tym zarabiają. To rzeczywiście jest biznes.

— Jest trochę prawdy w tym, co mówi Jonathan — potwierdził Miles. — Dla nas i dla naszej firmy to też jest biznes, a dzięki mistrzostwom nasze kariery mogą rozkwitnąć. Przypomnij sobie tylko, w jakim położeniu była nasza spółka, zanim pojawił się Ethan. Instynkt go nie zawiódł.

— Pozwól, że zmienię temat. Jak ci minął tydzień? — zapytała Clarissa.

W tym momencie usłyszeli wezwanie na pokład. Kiedy już zasiedli w fotelach i zapięli pasy, Clarissa wykorzystała oczekiwanie na start samolotu, aby ponownie podpytać Milesa o wszystko, co ją ominęło, gdy była poza biurem.

— Odwiedził cię nasz tajemniczy bankier — zaczęła.

— Cóż, przed jego przyjazdem wszystko nabrało oszałamiającego tempa. Po pierwsze, obaj z Michałem musieliśmy przygotować tony materiałów, które następnie sprawdzał i poprawiał w kółko Stan. — Miles rozpoczął opowieść. — Charles też dzwonił do nas przez Skype'a regularnie. Michał świetnie poradził sobie w rozmowach po angielsku. Myślę, że to był najbardziej intensywny kurs językowy, na którym był w życiu. Musiał ustalić mnóstwo drobnych szczegółików, które składały się na ogólny obraz tego, co chcieliśmy przekazać naszemu gościowi. Stan i Charles z determinacją pilnowali, żeby ta wizyta zakończyła się sukcesem. Charles ciągle powtarzał, że nie będzie drugiej szansy, żeby zrobić dobre pierwsze wrażenie. Stan był wyjątkowo drobiazgowy, zupełnie jak nie on. Nie dało się nie zauważyć, jak ważna była dla niego ta wizyta. Mocno się starał, żeby nie znaleziono żadnych dziur. Dla mnie było to dosyć zabawne.

— Nie rozumiem, co jest zabawnego w pracy pod presją… — zdziwiła się Clarissa.

— Prześladuje mnie wizja stosu szwajcarskich serów, które przecież słyną z tego, że są pełne dziur. A tutaj Stan ciągle nawiązywał do tego, że musimy załatać wszystkie „dziury". Wiesz, że on średnio

radzi sobie z angielskim i… to wszystko, co mówił, brzmiało dosyć śmiesznie.

— I pojawił się w końcu ten tajemniczy „człowiek z Zug”? — Clarissa pytała dalej. — Wyobrażam sobie, że przybył w długiej pelerynie w środku nocy, żeby nikt nie mógł odgadnąć jego tożsamości, a potem zniknął bladym świtem. — Śmiała się, wiedząc, że tożsamość gościa rzeczywiście jest pilnie strzeżona.

— Nie, przybył w pełnym świetle dnia i był naprawdę skrupulatny. Przyjechał do Polski dzień wcześniej i przenocował nieoficjalnie gdzieś w pobliżu. Widocznie zależało mu na punktualnym pojawieniu się w firmie. Pedantyczny w każdym calu. Recepcjonista powiadomił nas o przyjeździe gościa i pomaszerowaliśmy razem go przywitać. Wszystko zgodnie z instrukcjami Stana, który konkretnie wypunktował nam, jak mamy traktować przybysza.

— Mów dalej… — Skinęła Clarissa.

— Byłabyś pod takim samym wrażeniem jak my. Nasz gość zajechał pod firmę wspaniałym, brytyjskim, wyścigowym bentleyem continental GT. Dwudrzwiowe autko, sześciocylindrowy silnik o mocy sześciuset koni. To prawdziwa bestia wśród samochodów.

— Mężczyźni i ich zabawki — zaśmiała się Clarissa, która miała tylko mgliste pojęcie, jak mógł wyglądać ten samochód. Podejrzewała, że widziała ze dwa takie podczas zakupów w centrum Londynu. Zrobiła zachwyconą minę, żeby nie urazić Milesa, jednak wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego opisywał to auto z takim entuzjazmem.

— Clarisso, to nie żadna zabawka. Na pewno nie na dłuższą metę. — Miles postanowił wykorzystać moment, by pouczyć Clarissę o szczególnych zaletach auta, którym podróżował ich inwestor. — Niedługo po tym, jak pojawiły się pierwsze GT, facet, który zwał się Kankkunen, swoją drogą czterokrotny mistrz świata w rajdach, w Oulu w Finlandii pobił rekord świata w prędkości jazdy po lodzie. Rozpędził samochód do dwustu mil na godzinę. Na lodzie! Niesamowity widok! Każdy, kto widział nagranie, na długo je zapamiętał. Tak więc, gdy ja zobaczyłem to auto… A zresztą, nieważne… — Miles zaczął się śmiać, widząc, że nie ma sensu opowiadać Clarissie o bentleyu ani słowa więcej.

— To na pewno wyjątkowa zabawka. — Clarissa chichotała, rozbawiona frustracją Milesa. — Rozumiem, o co ci chodzi.

— Oczywiście auto było na szwajcarskich tablicach — ciągnął Miles. — Facet około czterdziestki

wyszedł z samochodu, jakby przyjechał zza rogu, żeby do nas wpaść. Był taki skromny, opanowany i uprzejmy. Wydawał się zaznajomiony z otoczeniem, jakby był tu już kiedyś. Pierwsze wrażenie, jakie na nas wywarł, pozwalało od razu poczuć się swobodnie w jego towarzystwie. Tam, na parkingu zastanawiałem się nawet, co też Stanowi wydawało się takie trudne w naszym spotkaniu.

Miles relacjonował dalej:

— Kiedy podeszliśmy, mężczyzna wyjął z bagażnika prezent zapakowany w brązowy papier. Podał go Stanowi. Podejrzewam, że był to jakiś obraz, raczej poza naszym zasięgiem cenowym. Stan przyjął podarunek z radosnym uśmiechem. Zdaje mi się, że nasz inwestor odezwał się do Stana po polsku, a potem obaj padli sobie w ramiona jak serdeczni przyjaciele. Następnie nieznajomy, tym razem po angielsku, zwrócił się z powitaniem do mnie. Stan mnie przedstawił, choć widziałem się już wcześniej z tym facetem podczas rozmowy wideo. Potem już wspólnie oddawaliśmy się rozmowom przy stole konferencyjnym. W czasie przerw Stan ochoczo prowadził swojego przyjaciela do osób, które już wcześniej musiały go poznać. Krótko rozmawiali po angielsku, choć muszę ci powiedzieć, że były chwile, gdy ten mężczyzna przemawiał ciszej, i jestem

pewny, że mówił wtedy po polsku. Wszystko to było bardzo dziwne.

Samolot wznosił się szybko, aby osiągnąć pełną wysokość. Jednak ani Clarissa, ani Miles nie zwrócili uwagi na moment startu.

— Michał wyjaśnił mi po cichu, że kiedy on i kilkoro innych pracowników starało się o posadę u Stana, warunkiem, jaki musieli spełnić, było spędzenie niedługiego czasu w Szwajcarii u tego czarownika. Dopiero potem mogli na dobre rozpocząć pracę. Najwyraźniej dotyczyło to też paru firm outsourcingowych, które świadczyły usługi dla ich przedsiębiorstwa. Stąd właśnie znali tego człowieka. Te ich rozmowy z pewnością były po to, by mógł sprawdzić, jak sobie teraz radzą.

Clarissę kusiło, by wtrącić, że i Radek, informatyk, przeszedł podobne szkolenie, ale nie chciała wybijać Milesa z rytmu.

— Kolacja pierwszego wieczoru, a w sumie to i następna też, była wypisz wymaluj jak bankiet dyplomatyczny, na jakich bywał mój ojciec. Często mi o nich opowiadał po powrocie do domu. Stan i Halina kazali kierowcy zawieźć nas do hotelu obok gmachu opery. Stan wyszedł po nas do lobby i odprowadził do windy, która zabrała nas na najwyższe piętro. Było tam coś w rodzaju restauracji

o przeszklonych ścianach, wypełnionej bogactwem całorocznej roślinności. Kelnerzy w białych rękawiczkach podawali nam posiłki ze srebrnych półmisków, a dookoła, w pewnej odległości od siebie, siedzieli goście, którzy z pewnością mogli przyjechać tam bentleyami. Stan najwyraźniej wielce podziwiał swojego przyjaciela, a ten odwzajemniał się tym samym i jemu, i Halinie. Ostatniego dnia zaś podsumował wszystkie rozmowy, jakie z nami przeprowadził. Pochwalił nas za przygotowane materiały i wyraził zaufanie co do naszych planów. Widocznie liczby się zgadzały. Mówił jednak takim dziwacznym językiem. Nic nie wskazywało na to, że pochodził ze Szwajcarii.

— Co masz na myśli? — przerwała w końcu Clarissa. Zbliżali się do najciekawszego dla niej momentu. Co sprawiło, że ten mężczyzna odgrywał tak kluczową rolę w dziejach firmy Stana, a teraz także ich firmy?

— Jego kryteria oceny naszych projektów były niezwykłe. Bardzo nietypowe. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem. Facet rozmawiał głównie ze Stanem, ale i do nas zwrócił się kilka razy. Dla niego liczyło się to, czy głęboko zrozumieliśmy nasze cele. Pasja i przekonanie były jego zdaniem najbardziej pożądanymi cechami. Potem odniósł

się do harmonii. Tu pił do mnie i do Michała. Podkreślił, że emocje, które stoją za naszymi planami, powinny być przepojone dobrocią i życzliwością. Że powinny być przyjazne każdemu, kto ma udział w naszych projektach. Mówił, że naszą rolą było hołdowanie tym wartościom. Na litość boską, Clarisso! Takie rzeczy mówił bankier!

— Może to sentymentalny bankier? — spytała Clarissa.

— Bankowość i sentymenty zdecydowanie stoją ze sobą w sprzeczności. Te słowa nie idą w parze — odrzekł Miles.

— A więc o co chodziło?

— Gdybyś znalazła się w jego obecności, miałabyś wrażenie, że ten człowiek nie jest w stanie nikogo skrzywdzić. Czułabyś, że nigdy nie musiał. Dla niego Excel był jak partytura.

— Partytura? — Clarissa była wyraźnie zakłopotana.

— Dokładnie tak — wyjaśniał Miles. — Dla niego liczby musiały mieć płynną i niezakłóconą harmonię. Liczby, na miłość boską! Wydawało się, że ten gość to pedantyczny, prosty jak struna i pewny siebie dyrygent o nieskazitelnym wyglądzie, a my stanowiliśmy jego publiczność w sali koncertowej.

Miles kontynuował:

— Tego człowieka nie można lekceważyć. Jest bystry, niesamowicie przenikliwy. Dla niego wszystko musi opierać się na przejrzystości i wzajemnym zrozumieniu. Właściwie to można było w nim wyczuć hipisowski styl z lat sześćdziesiątych… Miłość, tolerancja, spokój i zrozumienie. W końcu wielu hipisów dorobiło się wielkich fortun. Ale on jest zbyt młody. Za młody o całe pokolenie. Tylko ta płynąca od niego energia tak niesamowicie przypominała ideologię tamtych lat. Niosła za sobą wielką kulturę i obfitość. W obecności tego człowieka czuło się chęć uczenia się od niego. Mógłbym spędzić z nim kilka tygodni i na pewno nie byłby to dla mnie czas zmarnowany.

— No ale jak się to wszystko skończyło? Walizką pełną szwajcarskich franków?

— Coś w tym stylu. Nasz bankier przyznał Stanowi, że na podstawie tego, co widział, może śmiało przypuszczać, że wszystko przebiegnie dokładnie tak, jak to założyliśmy w naszych projektach. Zobowiązał się do zaangażowania w nie. A potem się pożegnaliśmy i tajemniczy mężczyzna z gracją wyjechał z parkingu swoim bentleyem continental GT na szwajcarskich blachach. I to już wszystko. No… prawie wszystko.

— Prawie…?

— Stan wezwał mnie godzinę później do swojego biura. Był zadowolony z przebiegu wizyty. W końcu nasze plany inwestycyjne były zabezpieczone. Ale okazało się, że Szwajcar postawił jeden warunek. Podobno długo o tym rozmawiali.

Clarissa domyślała się, co Miles dalej powie.

— Mam wyjechać na trzy tygodnie do Zug. Mimo że jestem tylko na krótkim oddelegowaniu, nie mogę być traktowany jako wyjątek od reguły, która dotyczy wszystkich kluczowych usługodawców firmy. Bankier wyjaśnił Stanowi, że ta zasada obejmuje każdego. Stan co prawda tłumaczył przyjacielowi, że moja sytuacja jest inna, że jestem tam tylko tymczasowo, jako taka „pożyczka" od firmy londyńskiej dla polskiej. Mówił też, że ten ruch wymagałby konsultacji z Charlesem i Ethanem. Możesz to sobie wyobrazić?

— I pojedziesz? — dociekała Clarissa.

— Moją pierwszą myślą było, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła — zaśmiał się Miles. — Ale z drugiej strony, co mnie nie zabije, to wzmocni. Wiem doskonale, że muszę się jeszcze sporo nauczyć, a odmowa byłaby dużą arogancją z mojej strony. Tyle że sprawy się nieco komplikują. Najpierw wysłano mnie do Polski, a teraz mam lecieć do Szwajcarii i uczyć się tam hipisowskich

dogmatów, które mają przynieść korzyść naszemu biznesowi. Mam rzekomo wnieść nowe wartości do firmy. Clarisso, jestem z pokolenia Microsoft Office. Excel i PowerPoint to mój żywioł. Nie mam pojęcia, jak hipisowskie koncepcje przekładają się na te formaty. To zupełnie nie to, czego się spodziewałem. I nic, co przypominałoby podejście Ethana. On sam zachowuje się czasem, jakby własnoręcznie napisał pakiet Office. Jestem ciekaw, co na to wszystko powiedzą nasi przełożeni. Chciałbym móc zobaczyć ich miny.

— Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby ciekawość miała cię zaprowadzić do piekła. Przyjaciel Stana nie zrobi ci krzywdy. Nie zachowuje się jak typowy Szwajcar. A zakładając, że nie zajdziesz do piekła, moim zdaniem ta podróż wyjdzie ci tylko na dobre — przekonywała Clarissa. — Na twoim miejscu pewnie miałabym ten sam dylemat, ale po głębszym zastanowieniu pojechałabym, chociażby po nowe doświadczenia. Po powrocie miałbyś czas na przemyślenia, czy to było warte zachodu. W każdym razie nie przypomina mi to żadnego szkolenia dla zarządu, o jakim kiedykolwiek słyszałam.

— To wszystko nadal jest takie tajemnicze. Pojawia się więcej pytań niż odpowiedzi. Dla mnie to dziwny sposób na zdobywanie funduszy z banku.

— No dobrze, Miles… Mam ostatnie pytanie.

— Słucham uważnie.

— Jak to jest, że już tyle razy słyszałam o tajemniczym mężczyźnie z Zug, a jednak do tej pory nikt nie wymienił jego imienia? Ani ty, ani nikt inny.

— Pytałem o to Michała po naszych wideokonferencjach, zanim tajemniczy gość przyjechał do nas swoim bentleyem.

— I…?

— Michał wyjaśnił mi, że imię nie powinno nigdy mieć wpływu na ludzkie relacje. Imiona, jak mi powiedziano, są jak etykiety. Etykiety, które każą nam tworzyć wstępne koncepcje na temat ludzi. Imiona wywołują skojarzenia. Pomyśl na przykład o Jasiu.

— „Jaś Fasola". O to chodzi?

— Właśnie to miał na myśli Michał. — Miles mówił, a Clarissa starała się zachować powagę, choć śmiech cisnął jej się na usta. — Skojarzenia z imieniem mogłyby osłabić tę swoistą zależność między majątkiem firmy a rolą naszego dobroczyńcy we wspieraniu jej. Ten mężczyzna od początku powtarzał Stanowi: „Nie używajmy imion". Dlatego nikt nie wymienia go ani z imienia, ani z nazwiska. Jest „przyjacielem Stana", „przyjacielem rodziny Stana", „przyjacielem firmy". W rzeczywistości

„przyjacielem” wszystkich, którzy kiedykolwiek byli w Zug i doświadczyli pobytu u niego. Michał mi poradził po prostu zostać przy tym.

— Ale na pewno jego imię gdzieś się musi pojawiać. W dokumentach lub czymś w tym rodzaju? — Clarissa była zmieszana.

— Nie ma go nigdzie. Zupełnie nigdzie. Wszędzie, gdzie mógłby pojawić się jego podpis, widnieje pełnomocnictwo. Jest niewidzialny. Jest dobroczyńcą, który nie życzy sobie, by przypięto mu metkę, i każdy to szanuje. Czy można być bardziej wpływowym?

— Nadal wydaje mi się to dziwne, choć w zasadzie typowe dla Szwajcarów. Oni kochają swoją prywatność. Może i ma to swój urok. Dla nas prywatność to już stracona sprawa.

Prywatność. Nie byłaby tak zaintrygowana i nie zmuszałaby Milesa do zeznań, gdyby nie Anna i Radek. Człowiek z Zug zmienił ich życie. Anna przyznała to otwarcie. Po czym odmieniła życie Clarissy. A za tym wszystkim stał człowiek z Zug. Wszystko zaczynało się od niego. Teraz Miles miał poznać go bliżej.

W co takiego on wierzył? Czy kiedykolwiek dane jej będzie go spotkać? Jeśli tak, to czy ta wiara pogłębiłaby jej związek z Jonathanem? Clarissa była

przekonana, że Radek i Anna nie należeli do ludzi, których można było poddać praniu mózgu. Zazdrościła Annie. A jednak nawet bez spotykania tego czarownika od wiary dostała pewną lekcję. Żadnych etykiet. Tylko kim, na miłość boską, był ten człowiek?